

PSZCZELARZ

POLSKI



MIEŚCZNIK ZWIĄZKÓW PSZCZELARSKICH

Rok 1

GRUDZIEŃ 1945

Zeszyt 8

Św. Ambroży - patron Pszczelarzy

Św. Ambroży urodził się w Trewirze około r. 340 naszej ery. Po wczesnej śmierci ojca przeniosła się jego matka z trojgiem dzieci do Rzymu, gdzie Ambroży kończył nauki. Po ukończeniu studiów objął w r. 372 jako prawnik stanowisko wielkorządcy konsularnego prowincji Ligurii i Emilii z siedzibą w Mediolanie. Spełniając ten urząd, zjednał sobie wszystkie warstwy ludności swoimi obyczajami, wielką hojnością i sprawiedliwością.

W czasie jego urzędowania umarł biskup mediolański Auksencjusz. Przy nowych wyborach dokonywanych przez lud i kler, doszło w kościele do burzliwych zamieszek, które jednak Ambroży umiał uspokoić swą miagodą, pełną wdzięku i stanowczości wymową. Wśród ogólnej ciszy dał się nagle słyszeć dziecięcy głos „Ambroży biskupem“, podjęty przez rozentuzjazmowany tłum, który go powołał do objęcia tego stanowiska. Ambroży długo się wzbraniał z przyjęciem tej godności — uległ jednak, zwłaszcza że i cesarz Walentynian I poparł go i dnia 7 grudnia 374 r. przyjął święcenia biskupie.

Rządził diecezją z wielką godnością i cieszył się uszanowaniem i uległością nawet ze strony cesarza Teodozjusza, którego akłonił

w r. 390 do publicznej pokuty za wymordowanie 7000 ludzi w Tesalonikach.

Umarł w r. 397. Część jego głowy, jako święta relikwia, znajduje się w Krakowie w kościele św. Katarzyny.



Rys. 8. Święty Ambroży — patron Pszczelarzy

Legenda mówi o nim, że gdy spał w kołysce, rój pszczół obsiadł śpiącą dziecinę, nie robiąc mu żadnej szkody, z czego prorokowano mu wielką i świetną przyszłość.

Dzień 7 grudnia, jako rocznicę intronizacji na stolicę biskupią, obchodzą pszczelarze uroczystości, urządzają na cześć tego świętego patrona nabożeństwa oraz obchody uroczyste w swych lokalach.

Refleksje na temat ubiegłego roku.

Dzień 17 stycznia, jako moment ucieczki okupanta niemieckiego z ziemi krakowskiej, jest punktem zwrotnym w całym systemie naszego myślenia o organizacji naszych poczyniń. Gdy do tej pory każdy nasz krok musiał mieć z konieczności i wbrew naszej woli nastawienie, uwzględniające potrzeby zaborcy, to z chwilą jego ustąpienia, cały nasz wysiłek poszedł po linii rodzimych potrzeb i naszej narodowej gospodarki. Całe życie kulturalno oświatowe oderwało się z przymusu i nastawiło się w kierunku ożywienia zgnębionego życia i jego przebudowy.

To samo da się powiedzieć i o dziedzinie pszczelarstwa. Niemcy zezwolili nam wprawdzie w okresie okupacji na organizację pszczelarzy, dali nawet możliwość poumyślnego zbytu miodu, stworzyli aparat administracyjny, którego jednak jedynym celem miała być zbiórka miodu dla potrzeb ich aprowizacji i prowadzenie ewidencji pasiek, mających dawać odpowiedni kontygent. Jeśli się działo coś także w kierunku podniesienia gospodarki to tylko pod kątem największych możliwości eksploatacyjnych tej gałęzi gospodarczej, a sprawy oświatowe pszczelarzy były raczej widziane niechętnie.

To co w kierunku oświaty zrobiono w tym okresie wojny zawdzięczać należy wyłącznie polskim kierownikom Związku, którzy organizowali dziesiątki kursów, urządzali w każdym Oddziale Miejscowym miesięczne pogadanki, pokazy po pasiekach, popierali hodowlę rasową, zakładali trutowiska i t. p., a że tę robotę prowadzono szczepiwi i planowo, więc pozostawiła ona ślady niezatarte.

Ale to wszystko nie leżało bynajmniej w programie prac organizacyjnych zaborcy, to było tylko tolerowane.

Dzięki tej właśnie celowej pracy, obliczonej nie na doraźny efekt, ale na przyszłość, pszczelarstwo nasze — musimy to przyznać — ruszyło gwałtownie naprzód. Miesięcznik *Pszczelarz* wydawany wprawdzie przez Niemców, ale zaopatrywany w artykuły fachowe prawie wyłącznie przez naszych naukowców i inteligentnych pszczelarzy polskich, docierał wszędzie, gdzie tylko stała choćby najmniejsza pasieczka. Pismo robiło swoje — wiedza pszczelarska podniosła się znacznie, wzrosło wśród szerokich rzesz uświadomienie potrzeby organizacji i polskiego nastawienia do sprawy.

Nie też dziwnego, że gdy w pierwszych tygodniach zastoju i zamętu, spowodowanego działaniami wojennymi i zniszczeniem wszelkich środków komunikacyjnych, nasz Związek nie dawał jakiegoś czasu znać o sobie, posypały się setki listów, nawołujących do szybkiego wznowienia prac organizacyjnych i powołania do życia już wszystko polską myślą owianego i polskim potrzebom służącego organu fachowego.

Na pierwsze wezwanie rzucone ze Związków Wojewódzkich ruszyli w teren pozostali na swych posterunkach instruktorowie i zaczęli nawoływać do montowania na nowo Związku w jego powiatowych i miejscowych komórkach. Z dumą i radością stwierdziliśmy, że na ten apel zgłosili się do Związku niemal bez wyjątku wszyscy dotychczasowi jego Członkowie, a i młodych naszych przyjaciół nie zbrakło.

Nikt nie szemrał na wysokość składki, dziwił się raczej niskiej jej stawce, oraz bardzo umiarkowanej prenumeracie *Pszczelarza Polskiego* i co najwyżej wyrażał żal, że objętość jego jest zbyt szczupła. Nawykł bowiem do lektury i pogwarek pszczelarskich, na które niestety mało jest miejsca w obecnym miesięczniku.

Nie brak tematów, lecz brak przydziału papieru stoi dotychczas na przeszkodzie powiększenia tego jedyne go dotychczas w Polsce pisma pszczelarskiego. Mamy jednak nadzieję, że i w tym kierunku Władze państwowe pójdą nam z życzliwą pomocą i powiększenie objętości pisma nam umożliwią.

W czasie naszych rozjazdów po powiatach mieliśmy sposobność rozglądać się w potrzebach obecnego stanu pasiek. Obraz to na ogół nad wyraz przykry. Są okolice, gdzie pasieki dosłownie zniknęły z powierzchni, wyniszczone sromotnie działaniami wojennymi.

Widywałem niejednokrotnie pszczelarzy, którzy utraciwszy wszystkie swoje pnie, z przyzwyczajenia, czy gnani tęsknotą, zacheodzili na miejsce, gdzie ongiś stała ich pasieka, jakby szukali, czy tam gdzieś pszczołki ich się nie błakają.

Ocalone szczęśliwie pasieki otoczyli pszczelarze ojcowską niemal opieką, toteż pięknie się na ogół zapowiadały. Niestety i z nich wielka ilość już dziś nie stnieje, bo uległy zniszczeniu przez bezzwzględne rabunki band maruderów, czy złośliwych opryszków, którzy całe pnie zalewali wodą, lub truli zapalonymi lontami, nasycenymi siarką, a powylamywaną woszczyne i zniszczone ramki rozrzucali po polach, jako dowody swego wandalizmu, który na własne oczy oglądaliśmy.

Jest to tym przykrzejsze, że wogóle cały ten rok ubiegły był dla naszego pszczelarstwa pod znakiem klęski i niepowodzeń. Zimne i deszczowe lato postawiło pasieki w obliczu klęski nieurodzaju i klęski głodowej. Najstarsi pszczelarze tak złego roku zwłaszcza na Podkarpaciu nie pamiętają. Świadczą o tym listy i prośby do Związku „pomóżcie nam bo pszczoły nasze już giną z głodu, a wysoka cena cukru nie pozwala nam na ich ratowanie“.

Nie tylko jednak dla pszczoł jest ten rok krytyczny. W tym ciężkim okresie powojennym odczuwamy braki w różnych dziedzinach życia i jeszcze pewien czas je odczuwać będziemy. Niemiłe więc są — nieliczne na szczęście — głosy oburzenia w kierunku

ko Związku rzucane, że rzekomo nie wnika w ciężkie położenie pszczelarzy.

Zapewnić wszystkich naszych Członków możemy, że Związek zrobił nadludzkie wysiłki, by tę ważną dziedzinę gospodarki narodowej ratować. Również ze strony Rządu, do którego bez ustanku, wołaliśmy o pomoc, spotykaliśmy się ze zrozumieniem naszych potrzeb i życzliwym ustosunkowaniem. Na nic się jednak nie zdała największa życzliwość, gdy niema środków na danie żądanej pomocy. Magazyny cukrowe zostały przez niemieckich najeźdźców opróżnione i tylko część brudnych zmiotków udało się niektórym Wojewódzkim Związkom w cukrowniach zakupić i ratować nimi gnące pszczoły. Nam we województwie krakowskim, rzeszowskim i podobno kieleckim udało się uzyskać dla pszczół nawet nieco lekkiego białego cukru. Małeńka ta ilość nie ratuje wprawdzie sytuacji krytycznej, ale i ten obecny przydział świadczy o dobrej woli decydujących Czynników i chęci pomocy.

Nasuwają się przy tej sposobności pewne uwagi w kierunku tych przede wszystkim, którzy chcą widzieć w Związku jedynie instytucję, cukier dostarczającą.

Niewątpliwie cukier przy dzisiejszym systemie gospodarki państwowej i konjunkturze rynkowej jest nieodzowny. O wydobycie tego cukru dla pszczelarzy musi Związek robić starania, to jasne.

Prócz tego jednak ma Związek znacznie ważniejsze zadania do spełnienia. Ma on wyczerpać swe siły, by dźwigać wzwyż tę dziedzinę gospodarstwa przez rozbudowę szkolnictwa, współpracę z gospodarką rolną, ogrodową i lasową, podniesienie wydajności pasiek i rozbudowę przemysłu przetwórczego produktów pszczelarskich. Z tym łączy się dziedzina handlu miodem, woskiem i przyborami pszczecznymi, oraz ich wytwórczością.

Takich zagadnień nie rozwiązuje się w pojedynkę ani przy koflu piwa. Do tego potrzebne jest zrzeszenie wszystkich tą dziedziną zainteresowanych, konieczny jest wysiłek mózgów inteligentnych, dobór ludzi i odpowiedni kapitał.

Cukier w splocie tych zagadnień to tylko jedna z mniejszych kłopotek mechanizmu, bez której maszyna wprawdzie utyka, ale gdy została dobrze funkcjonuje i dobrze jest zmontowana, iść może z pożytkiem.

Oto argumenty, które właśnie w chwilach tak ciężkich jak obecna każą nam iść zwarciem i z tą świadomością, że jedynie silnie zbudowane zbiorowe ciało podolać może trudnościom, wobec których jednostka idąca luzem staje bezradnie.

Cały ciężar trosk o potrzeby ogółu pszczelarzy, organizację aparatu gospodarczego w dziedzinie pasiecznictwa, oraz sprawy

hodowlane wziął na swe barki Centralny Związek Pszczelarzy Rzeczypospolitej. Jeśli tylko ogólne położenie na to pozwoli, sprawy te potoczą się normalnymi torami dla dobra olbrzymiej rzeszy zorganizowanych. A gdyby ciężkie położenie ogólne nie pozwalało na racjonalne załatwienie niektórych spraw nawet w tym zespole, bądźmy pewni, że i w pojedynkę niczego nie zdziałamy.

Dr Med. J. Kowalski Kraków.

Miód jako środek spożywczy.

W artykule p. t. Miód jako środek leczniczy, pomieszczonym w numerze listopadowym *Pszczelarza Polskiego*, starałem się Stanowionych Czytelników zapoznać z najważniejszymi leczniczymi właściwościami miodu. Niejednemu mogłoby się wydawać, że miód zasadniczo ma służyć nam za lekarstwo, którego przecież potrzebują tylko chorzy. Obecnie chciałbym przedstawić w krótkim wykładzie jak miód działa na człowieka zdrowego i jaką ma dla niego wartość. Punktem wyjścia naszych rozważań muszą tu być główne składniki miodu, które podaję w poniższej tabeli. Miód kwiatowy zawiera:

wody średnio	20%
cukru invertowego	70—80%
cukru trzcinowego	do 5%
suchej, nie zawierającej cukru subst. ..	5%
na którą składają się: kwasy organiczne w ilości	0.1%—0.2%
związki azotowe	0.3% i więcej
popiołu	0.1—0.35%
Fermenty diastaza i katalaza	
Ciała aromatyczne	

Z podanej tabeli wynika, że miód zawiera nawęcej cukrowo 70—80% i że one decydują o jego wartości odżywczej. Wydawać by się mogło patrząc na same cyfry, że miodem sztucznym, da się doskonale zastąpić prawdziwy miód pszczeleli. W rzeczywistości jednak jest inaczej, albowiem prawdziwy miód zawiera wiele innych niezmiernie ważnych składników, które czynią go znakomitym środkiem odżywczym o kolosalnej wartości dla ludzkiego organizmu.

Biorąc za podstawę tabelę ilustrującą skład miodu należy najpierw omówić cukry. Z pośród tych cukrów decydujące stanowią

zajmuje cukier invertowy, którego ilość waha się pomiędzy 60—70% ogólnej ilości cukrów, czyli węglowodanów.

Cukry bowiem to chemiczne połączenie węgla i wody i dlatego noszą nazwę węglowodanów. Powstają one w organizmie rośliny z wody, którą czerpią rośliny korzeniami z gleby i węgla pobieranego z bezwodnika węglowego, zawartego w powietrzu, przy współdziałaniu promieni słonecznych. Energię słoneczną chłonie roślina liśćmi przez zawarty w nich barwik zieleni zwany chlorofilem.

Z wody i bezwodnika węglowego buduje roślina najpierw kwas węglowy, z którego drogą odtlenienia czyli redukcji powstaje ciało chemiczne, zwane aldehydem mrówkowym, a dalej przez polimeryzację czyli pomnożenie tegoż, powstają cukry proste, potem więcej złożone, aż wreszcie złożone, których ostatnim przedstawicielem, jest skrobia czyli krochmal.

Im cukier jest prostszym w swej budowie chemicznej tym jest słodszy, im bardziej złożony tym mniej słodki, aż wreszcie skrobia jest już cukrem niesłodkim.

Organizm ludzki wsysa z jelit wyłącznie cukry proste. Cukry złożone muszą najpierw ulec rozbiciu czyli strawieniu na proste i dopiero jako takie są wessane. Ponieważ cukier invertowy zawarty w miodzie, jest cukrem prostym, przeto nie ulega żadnej przeróbce trawiennej w naszym jelicie, jest wessany w całości i dostaje się bezpośrednio poprzez wątrobę do krwi, a z krwi do pracujących mięśni, z których na pierwszym miejscu wymienić należy mięsień sercowy.

Jak powiedziano cukier buduje roślina z wody i bezwodnika węglowego przy współdziałaniu promieni słonecznych. Ilość energii słonecznej, która dokonuje tej przemiany w roślinie jest niesłychanie duża i nagromadza się w dużej ilości w cukrze. Dlatego też tkanki ciała ludzkiego otrzymują bardzo duże ilości energii cieplnej, gdy się odżywiamy cukrem. A zatem jak węgiel przez zawarte w nim ciepło stanowi materiał pędny dla maszyn i pieców, tak miód jest materiałem pędym dla naszych mięśni, przez zawarte w nim ciepło słoneczne, które łatwo i bez reszty bywa wykorzystane. wystarcza na podgrzanie 4,1 litra wody o 1° C, czyli 1 kg miodu zawiera tyle ciepła, że można nim 33 litry wody (4 pełne wiadra) zagotować.

Gdyby miód zawierał jedynie cukry proste, to dałoby się go łatwo zastąpić przetworami cukrowymi uzyskanymi na drodze sztucznej, tymczasem w prawdziwym miodzie pszczelim zawarte są takie substancje o skomplikowanej budowie chemicznej, których żadna fabryka wyprodukować nie potrafi.

Omawiane ciała to fermenty inaczej enzymami zwane, są wy-

dzielaone do miodu przez gruczoły pszczoły. Najważniejszymi z nich są diastaza i invertaza.

Tesame fermenty są zawarte w soku jelitowym ludzkiego przewodu pokarmowego, a wydziela je przede wszystkim trzustka zwana inaczej ślinianką brzuszna. Celem tych fermentów jest trawienny rozkład pokarmów węglowodanowych, na cukry proste, które jako takie dopiero mają być wessane przez ściankę jelitową.

Wymienione fermenty zawarte w miodzie prawdziwym, po jego spożyciu, dalej działają w naszym przewodzie pokarmowym, ułatwiając proces naszych gruczołów trawiennych w zakresie trawienia pokarmów mącznych i cukrów złożonych. I tak łatwiej trawimy owoce, jarzyny, chleb, białko, i t. d. gdy równocześnie spożyjemy miód.

Wiemy dobrze że u dzieci narządy trawienne nie są jeszcze należycie wykształcone, przez co ilość i jakość soków trawiennych jest często niewystarczająca. Dlatego dzieci po błahych nieraz błędach dietetycznych zapadają na niestrawność. Również jest wielu ludzi dorosłych, których przewód pokarmowy jest słabym i często nie może podolać zadaniu trawienia pokarmów ciężko strawnych, doprowadzając do różnego rodzaju zaburzeń jelitowych. A cóż dopiero u starszych, u których z wiekiem podupada czynność całego przewodu pokarmowego, co objawia się w osłabionym wydzielaniu soków trawiennych tak w żołądku, jak i jelicie. Przez to pokarmy spożyte są nie tylko gorzej trawione, ale też i gorzej wykorzystane.

W miodzie złożyła natura dla wymienionych ludzi środek obronny, pobudzający funkcje wszystkich narządów brzusznych. I tak kwasy organiczne, oraz ciała nieorganiczne, a to: żelazo, mangan, fosfor i wapń, nadto ciała aromatyczne zawarte w miodzie, są silnym bodźcem wydzielniczym dla gruczołów trawiennych żołądka; przez co trawienie żołądkowe ulega wybitnej poprawie. Wiemy, że sok żołądkowy jest bodźcem wydzielniczym dla trzustki, która jest najważniejszym gruczołem trawiennym przewodu pokarmowego. Poprawa soku żołądkowego po spożyciu miodu jest równocześnie poprawieniem czynności trzustki, nadto zawarte w prawdziwym miodzie pszczelim fermenty uzupełniają często brakujące fermenty trzustkowe w jelicie, poprawiając przez to całe trawienie jelitowe. Do tego przyczyniają się jeszcze zawarte w prawdziwym miodzie pszczelim organiczne związki żelaza, fosforu i wapnia, które aktywują działanie fermentów jelitowych. A nadto wessane bez reszty przez błonę śluzową przewodu pokarmowego w całości dostają się do krwi, pobudzając szczególnie narządy krwiotwórcze oraz cały układ kostny. Wreszcie ciała aromatyczne oraz kwasy organiczne oprócz działania pobudzającego gruczoły wydzielnicze, wzmagają

ukrwienie błony śluzowej przewodu pokarmowego, przez co wspiera-
 rają procesy wessania substancji odżywczych z jelit.

Biorąc pod uwagę opisane właściwości miodu, powiedzieć mu-
 simy, że przede wszystkim powinno się go spożywać, gdy chodzi
 o szybkie odżywienie i wzmocnienie ciężko pracujących i wyczer-
 panych pracą ludzi. Dla mięśni szkieletowych, a szczególnie dla
 mięśnia sercowego niema lepszego pokarmu jak miód, którego
 cukier gronowy dostaje się bez żadnej przeróbki trawiennej bezpo-
 średnio do krwi.

Wymienić na tym miejscu należy i sporty, które stawiają wiel-
 kie wymagania dla mięśni szkieletowych, a szczególnie dla mięśnia
 sercowego.

Dalej miód jest czynnikiem orzeźwiającym dla znużonych wszel-
 ką pracą i to tak fizyczną jak i umysłową, znacznie lepszym niż ka-
 wa, herbata, alkohol i tytoń. Szczególnie dzieci i młodzież, których
 narządy ruchu, są wybitnie czynne, a dalej ludzie starsi, których
 sprawność fizyczna z biegiem lat maleje, powinni szukać w miodzie
 najodpowiedniejszego dla siebie pokarmu. Wreszcie ludzie zdrowi
 ze słabym i wrażliwym przewodem pokarmowym, znajdują w mio-
 dzie najłatwiej strawny i nie obciążający trawienia środek spożyw-
 czy. Wiemy, że czynnikiem wspomagającym działanie soków tra-
 wiennych jest ruch, chodzi tu o dobre wymieszanie pokarmów z so-
 kami trawienymi. U ludzi o siedzącym trybie życia brakuje tego
 czynnika, dlatego odżywianie ich powinno być koniecznie inne niż
 ludzi pracujących fizycznie. Powinni przeto odżywiać się pokarmami
 lekko strawnymi, stawiającymi mniejsze wymagania i mniej obciąża-
 jącymi przewód pokarmowy. Miód dla tej kategorii ludzi jest nieoc-
 nionym, najłatwiej strawnym pokarmem, nie tylko stawiającym mi-
 nimalne wymagania od narządów trawiennych, ale nadto, zawierając
 fermenty trawienne, ułatwia przeróbkę trawienną innych pokarmów
 ciężej strawnych.

M. Tyrła

U progu nowego roku gospodarczego.

Mamy za sobą znów jeden rok pracy, pełen trudów i trosk
 około naszych kochanych pracownic. Niestety ubiegły rok pozosta-
 nie długo w naszej pamięci, jako rok klęski — rok, jakiego nie pa-
 miętają najstarsi w naszym Związku Pszczelarze. Spójrzmy w prze-
 szłość. — Piękna wiosna ubiegłego roku pozwalała snuć jaknajlepsze
 nadzieje na przyszłość. Wszyscy pszczelarze z zadowoleniem stwier-
 dzali piękny rozwój rodzin pszczelich i kienyli na obfite zbiory mie-

du w okresie głównego pożytku. Nie przypuszczali że przyszłość najbliższa okaże się fatalną. Z nadejściem pory głównego pożytku warunki atmosferyczne zaczęły się z dnia na dzień pogarszać i trwały aż do końca tegoż.

Nadzieje pszczelarzy zostały zupełnie przekreślone. Bardzo wielu z nich nie tylko, że kropli miodu ze swych pasiek nie wzięło, ale już w lipcu musieli przystąpić do podkarmiania pszczół, aby ratować je od śmierci głodowej.

Obecnie jesteśmy u progu Nowego Roku. Przeszłość znamy. Co przyszłość przyniesie nie wiemy. Może następny rok będzie dla nas życzliwszy i będzie rokiem radości, zadowolenia i nagrodzi nam poniesione straty. Niestety niczego przewidzieć nie możemy. W każdym razie snując refleksje nad minioną przeszłością musimy w pierwszym rzędzie zastanowić się nad naszymi poczynaniami i pracami w pasiekach w roku ubiegłym, a robiąc rachunek sumienia, musimy sami zapytać siebie, czy rzeczywiście przyczyną zupełnego niepowodzenia był jedynie i wyłącznie niepomyślny i fatalny w następstwach rok, czy też i my sami nie byliśmy poważną przyczyną tego, że z naszych pasiek nie wzięliśmy miodu zupełnie, względnie bardzo mało.

Nie we wszystkich częściach naszego kraju warunki atmosferyczne były jednakowo niepomyślne. Z różnych stron dotarły do nas różne wiadomości, z których wynika, że pszczelarze w niektórych połaciach kraju byli ze zbiorów ubiegłego roku nawet zadowoleni.

Ale nawet w tych częściach Polski, gdzie warunki atmosferyczne były złe w okresie głównego pożytku, wielu pszczelarzy zebrało dla siebie wcale pokażne ilości miodu, a i w ulach coś dla pszczół zostało. Wzięli miód w pierwszym rzędzie ci pszczelarze, którzy oparli swą pracę i zabiegi na racjonalnym prowadzeniu pasieki i dużym zasobie wiadomości pszczelarskich. Wzięli miód ci pszczelarze, którzy umieli rządzić swymi pszczołami i nimi kierować, nie wzięli go zaś ci, którymi kierowały pszczoły i ich popędy. Dla zrozumienia tych wywodów dorzucę słów parę. We wskazaniach na poszczególne miesiące nawoływałem 1) do wyprowadzenia jak największej siły w ulach na okres głównego pożytku. 2) Radziłem ścięć gniazda po 20 maja i ograniczyć matki w czerwieniu. 3) zdjąć w porę nadstawki, a gniazda zostawić w miarę ścięśnione.

Kto wykonał te zlecenia, napewno wirował nadstawki, a choć może nie odebrał z nich nadzwyczajnych ilości miodu poszczycić się jednak może dość pokaźnym zbiorem, a także jakimi takimi zapasami zimowymi w gnieździe. Zwłaszcza ograniczenie matek na okres głównego pożytku, odegrało w tym roku decydującą rolę. Pożytek bowiem, jaki miały pszczoły w tych miesiącach działał na nie pod-

niecająco toteż matki, o ile miały wielką ilość pustych komórek do dyspozycji, czerwily bardzo obficie i prawie bez przerwy.

A skutek stąd jasny. Czerwiu i pszczoł bardzo dużo, rójce nie nadmiar jednak, bo czas był chłodny, deszczowy, rójce niesprzysajający, miodu zaś niewiele. Zwłaszcza ci, którzy gospodarzą w ulach o dużych gniazdach, wyszli fatalnie. Lęgnący się tysiącami czerw zużywał bowiem każdą kroplę z trudem zniesionego pokarmu.

Gdzie jednak matki były ograniczone do 5 ramek, rozwój pni nie był nadmierny, a więc i zbiór był jaki taki.

Także zapasy zimowe były lepsze we formach małych i przy gniazdach ściętnionych po zdjęciu nadstawek do 7 ramek. Dadany, warszawskie, zwłaszcza poszerzone i słowiańskie wykazują przeważnie zupełny brak zimowych zapasów. — Mówię stale o okolicach o krótkich pożytkach centralnej i południowej Polski.

W zapobiegliwości odznaczyły się „Sklenarki“ przed „Nigrą“, znakomicie też spisywały się nasze pszczołki ciemno szare, krajowe, z jednolicie ubarwionym potomstwem. Tych jednakże u nas w czystej rasie jest stosunkowo niewiele.

Krótko mówiąc: Kto miał na pierwsze dni czerwca silnie rozwinięte rodziny, kto ograniczył matki w czerwieniu, miał pszczoły rasowe, ten wyszedł w tym roku obronną ręką i nie potrzebował nie przebierając w słowach atakować Związku, że mu nie ratuje pasieki ginącej z głodu.

Warto się jednak rozglądać, którzy to pszczelarze najgwałtowniej domagają się „należnej im“ od Związku pomocy dla swych „ginących pszczoł“? Ci przede wszystkim, których tylko dwa razy w roku widzi Przewodniczący Związku na miesięcznych zebraniach, albo jako gości w swym domu, a mianowicie na wiosnę i pod jesień, gdy cukier ma być rozdawany. To znani nam dobrze t. zw. „cukrarze“. Ci tylko tyle wiedzą, że dlatego należą do Związku, bo w ten sposób mogą otrzymać cukier. Wszystko inne, jakieś tam zebrania miesięczne, kursa, wykłady, gazetka — to furda. No gazetka przyda się jeszcze ostatecznie na opakowanie masła dla gospodyni, albo do gorszego użytku. Tyle tylko, że jest za mała. To zaś, co tam napisane, to go nie obchodzi. On lepiej wie co mu potrzeba — cukru i jeszcze raz cukru!

Miód ma od pszczoł, jeśli rok jest dobry, gdy jak to mówią i kołki w płocie miodzą, a z gazetki przecież nic nie wyciśnie.

Dziwna rzecz, że czyta ją natomiast chętnie i ten wytrawny pszczelarz, co od lat gospodarzy w swej dużej pasiece i nauczyciel, ksiądz, sędzia, ogrodnik. Jakoś tu skromna gazetka jest dla nich potrzebna. Ich też spotkasz prawie zawsze na zebraniu pszczelarzy, zabierają głos w dyskusji, stawiają pytania i t. d.

Otóż tym wszystkim, którzy mylnie pojmują cele Związku,

ohciałbym raz jeszcze wyjaśnić, że praca oświatowa, dążność do podniesienia racjonalnej gospodarki — to główne zadania Związku Pszczelarzy. Zebrania miesięczne wygłaszanie referatów, odczyty, dyskusje mają swój cel jasny, zmierzający do uświadomienia każdego pszczelarza, jakie błędy dotychczas popełniał, czego ma unikać, a do czego dążyć.

Sztab instruktorów pszczelarstwa, rzeczoznawcy chorób pszcze-lich, to przyjaciele pszczelarza.

Tak jedni, jak drudzy dążą do jednego, z góry wytkniętego przez Związek celu, do uświadomienia braci pszczelarskiej i podnoszenia gospodarki pasiecznej coraz to wyżej.

Polepszanie i rozbudowa pastwiska pszczelego, zakładanie trutowisk, hodowla rasowych, pełnowartościowych matek, uszlachetnianie rasy pszczół i jej utrzymanie — organizacja zbytu produktów gospodarki pszczelej, przetwórstwo, dostarczanie tanich przyborów pszczelarskich to dalsze cele, które ma Związek swą pracą osiągnąć.

Zdobywajmy przez Związek i za jego pośrednictwem w pierwszym rzędzie wiedzę, oraz zrozumienie potrzeby organizacji, a bez wątpienia także przy jego pomocy i cukier otrzymamy. Wiedzieć jednak należy, że Związek cukru nie produkuje, bo swych cukrowni nie posiada, ale wyjednywa go dla swych członków u Rządu i to uważa za jedno ze swych zadań w których się stara jak najlepiej dla dobra swych członków wywiązać.

S. M.

Rośliny miododajne w rolnictwie.

Ciężki rok obecny dla pszczelarstwa, a w niektórych okolicach po prostu klęska nieurodzaju, skłaniają nas do zastanowienia się nad środkami zaradczymi, zapobiegającymi na przyszłość takiemu stanowi rozpaczliwemu. Przez zastosowanie odpowiedniego płodozmianu przy uprawie rolnej i przez wprowadzenie roślin przydatnych dla gospodarki a pszczołom użytecznych, można bardzo wiele zdziałać dla rentowności gospodarstw pasiecznych.

Trudno oczywiście namawiać rolnika, by dla wygody i zysku pszczelarza siał i sadił rośliny pszczołom użyteczne, ale w jego gospodarce większej roli nie odgrywające.

Jeśli mu jednak udowodnimy, że wprowadzenie pewnej nowości przynieść mu może znaczną korzyść, gdy mu ponadto ułatwimy nabycie odpowiedniego nasienia na zasiew, niewątpliwie da się skłonić do wprowadzenia w swe obliczenia uprawy rośliny dotąd nie sianej, ale tak dla niego, jak i dla pszczelarzy bardzo użytecznej.

Z tego punktu widzenia chcę nasuwać garść rozważań na temat



Rys. 19. Inkarnatka.

Rys. 20. Koniczyna szwedzka;

Rys. 21. Esparzeta.

Rys. 22. Nostrzyk biały.

roztropnego uwzględniania i stosowania niektórych roślin miodo-
dajnych w gospodarce rolnej

W pierwszym rządzie powinni się zainteresować tymi sprawami posiadacze mniejszych i większych pasiek, a ich przykład i zyski stąd osiągnane pociągają i drugich do naśladowania.

W tym numerze chcę omówić *Rośliny koniczynowate*.

Koniczyna czerwona (*Trifolium pratense*). Do siania koniczyny czerwonej nikogo zachęcać nie potrzebuję. Jest to roślina pastewna, niezastąpiona dla gruntów zwięzłych i zasobnych. Wydziela wiele nektaru, niestety przez pszczoły bywa tylko drugi pokos wybitniej wyzyskiwany. Są jednak lata, w których chwalą się pszczelarze zbiorem nawet z pierwszego pokosu i to w ilościach do 40 kg z pnia dochodzących. Zbyt głęboko umieszczone nektarniki, udaremniają przeważnie wyzyskiwanie gromadzącego się w kielichach kwiatowych nektaru, pszczoły je więc omijają, bo mają za krótkie języczki (6—7 mm), albo korzystają tylko z porobionych w rurkach kwiatowych przez trzmiele bocznych otworów.

Próby z pszczołami długojęzycznymi utknęły na martwym punkcie, Mingrelki na których sprowadzanie przez wojnę się rzucano zawiodły. Sklenarki nieco lepiej ją wyzyskują, niż nasze krajowe.

Zaczęto więc oglądać się za wprowadzeniem koniczyny krótkokielichowej, którą Duńczyk E. Linhardt wyhodował w r. 1921 z północnej koniczyny czeskiej. U nas ta koniczyna nie była rozpowszechniona, chociaż tu i ówdzie zaczęto ją sprowadzać i siać na próbę. Doświadczenia należałoby dalej prowadzić

Prof. Dr Józef Zofka — Kładno — Czechy, pisze w *Czeskim Pszczelarzu* o wyprodukowaniu przez siebie nowej krótkokielichowej koniczyny w ten sposób: „Mój gatunek czerwonej koniczyny krótkokielichowej różni się od dotychczasowej czerwonej koniczyny tym, że ma krótsze kielichy kwiatowe. Głównie po okwitnięciu ma kształt podłużnej szyszki, łodygi są słabsze, więcej próżne. I ta właśnie cecha ma ogromne znaczenie: Koniczyna mięka, delikatna nie gnije i nie czernieje, jak się to zdarza u dotychczasowej koniczyny. Siano, delikatne dla zwierząt smaczne, szczególnie nadaje się dla koni. Nasienie bardziej żółte. Rośliny tworzą liczne rozgałęzienia, a ilość nasienia na jednostce powierzchni jest większa. Odpowiada więc wszelkim gospodarskim potrzebom i zasługuje, by ją pszczelarze gospodarze szeroko uprawiali. Rośnie po zasianiu 3 lata.

Koniczyna biała t. zw. Orzeszek (*Trifolium repens*) udaje się na ziemiach cięższych ale i na piaszczystych, zasobnych jednak, gdzie dobrze i obficie kwitnie.

Przez pszczoły jest stale i masowo oblatywana, toteż tam, gdzie występuje w większej ilości, stanowi znakomite pastwisko pszczele i daje obfite zbiory.

Zalecenia godnym jest dodatek około 20% białej koniczyny do czerwonej. Przez ten dodatek masa zielona koniczyny staje się delikatniejsza i pożywniejsza, bo biała koniczyna mniej drzewnieje, a ponadto na placach, na których czerwona nie zesza lub zanikła, rozrasta się bujnie biała i podnosi wydajność pokosu.

Wsiew białej koniczyny w łąki i trawniki, w ilości 10%, im grunt jest suchszy tym więcej, a w pastwiska nawet do 25%, wpływa bardzo dodatnio na ich wartość odżywczą, dostarczając wiele białka, w jakie koniczyna obfituje, glebę zaś zaopatruje w azot, gromadzony w korzeniach z powietrza, a przez to ją poprawia.

Inkarnatka (*Trifolium incarnatum*) jest rośliną jedno lub dwuletnią, o kwiatach krwisto czerwonych, o liściach kosmatych, mniej szętnie spożywanych przez bydło. Siana wiosną, kwitnie od czerwca do sierpnia i daje dość dużo nektaru. Pszczoły ją dobrze wyzyskują, gdyż ma płytsze kielichy kwiatowe. Udaje się na gruntach gorszych, nawet piaszczystych z domieszką gliny, byle nie mokrych i kwaśnych. (Ryc. 19).

W mieszańce z wyką włochatą i rajgrasem włoskim po 20 kg każdej z nich na 1 ha, jest dla bydła bardzo dobra. Siał od 10—25 sierpnia, odrośniętą można spasać w jesieni owcami, albo skosić w styczniu lub lutym, potrząść nawozem stajennym, który ją chroni przed mrozami, a taksamo wpływa na lepszy wzrost, który i w cieplejsze dni zimowe nie ustaje. W marcu poprawić saletrą lub saletrazakiem. Zakwita w połowie maja. Skosić w pierwszych dniach czerwca i sadzić po niej późne kartofle, buraki sadzeniaki, kukurydzę, kapustę pastewną, siał słonecznik na paszę, facelię i tp.

Inkarnatka wzbogaca rolę w azot, daje dużo paszy, a pszczelarzowi wiele miodu, bo ją pszczoły dobrze wyzyskują.

Nadaje się też jako poplon na ścierniska wraz z gryką w stosunku 30 kg inkarnatki, 50 kg gryki na 1 ha. Można ją kosić jesienią, albo zostawić na wiosnę, a wówczas daje wczesną paszę. Jednak ze względu na wrażliwość na mrozy ta ostatnia kombinacja nie jest pewna.

Koniczyna szwedzka (*Trifolium hybridum*) Ryc. 20 nadaje się do mieszanek na grunta i łąki więcej wilgotne. Dodana w ilości 3 kg do 24 kg czerwonej koniczyny na 1 ha to doskonały procent na ziemi średnie. Nadaje się też do czystego siewu jako mrozoodporna dla okolic o ostrym klimacie, ale daje mniej masy zielonej.

Esparzeta (*Onobrychis sativa*) Ryc. 21 uchodzi za najlepszą roślinę miododajną i opłaca się siał ją nawet wyłącznie jako roślinę dla pszczół przydatną.

Udaje się na gruntach obfitujących w wapno. Kosi się ją na paszę w okresie pełnego rozkwitu, a więc i dla pszczelarzy i dla gospodarstwa jest znakomitą rośliną, choć co do paszy zielonej stoi nieco niżej niż koniczyna czerwona. Nasienia natomiast daje znacz-

nie więcej. Wsiana w łąki, ponieważ kwitnie nieco wcześniej niż kwiecie łąkowe, przydłuża pożytek i pszesuwa go na początek maja. Nie znosi ziemi suchej i podmokłej. Po zbiorze esparzety siał je- szcze można jako poplon słonecznik pastewny w rzędy co 40 cm, sięjąc go co kilka dni, a wówczas mamy świeżą paszę przez czas dłuższy. Słonecznik zostawiony na kiszonce zakwita i daje również pszczołom wiele pyłku oraz miodu nieco.

Seradela (*Ornithopus sativa*) nadaje się na grunta lekkie. Sieje się ją w życie, lub jęczmieniu, a w jesieni przyorywa na nawóz zielony.

W mieszance z inkarnatką na gruncie nie zbyt suchym i zwię- zlejszym daje znakomitą paszę a od lipca wiele nektaru dla pszczoł. Na suchych gruntach i przy posusze pszczoły jej nie oblatują. Obsiewać nią można także wolne miejsca po wymarznitych komi- czynach czerwonych.

Nostrzyk biały (*Melilotus alba*) Ryc. 22 jest rośliną dwuletnią, dziko rosnącą. Zasiany w jesieni zakwita w czerwcu roku nastę- pnego i kwitnie przez lipiec.

Jego odmiana znana pod nazwą *Bokhara* (*Melilotus alba altis- sima*) dorasta do 3 m wys. i kwitnie nieco później w lipcu i sier- pniu. Dla przedłużenia pożytku można siał obie odmiany obok siebie.

Roczną odmianą jest „Hubam“ mało rozpowszechniony. Ma większe wymagania na glebę, wartoby się nim jednak więcej za- interesować.

Nostrzyk biały natomiast zadawała się piaskiem lub szutro- wiskiem, gdzie się doskonale zakorzenia, obficie kwitnie i silnie jest przez pszczoły oblatywany. Glebę silnie wzbogaca w azot, grunt twardy rozkrusza i robi porowatym.

Nostrzyk siany na paszę daje plon obfity, ale że zawiera *kumarynę*, podobnie jak lubin, niechętnie go bydło spożywa. Spasa się go więc jako młodą roślinę, najpóźniej w początkach zakwitania albo w kiszonce, bo wtedy podobno traci gorycz. Dla owiec i kóz jest dobry, gdyż te są niewybredne.

W mieszance ze seradela w ilości 4—6 kg na 1 ha wspomaga jej wzrost i daje dużo zielonego nawozu. Wsiany w żyto wiosną, skoszony ze zbożem w lecie, odrasta do jesieni i daje wiele paszy zielonej, gorszej wprawdzie jakości, ale pożądanej w miejscowo- ściach, gdzie wogóle o paszę trudno. Siał go bowiem można nawet tam, gdzie lubin licho rośnie. Taką ziemię dobrze poprawia, na- opatrując ją w azot i próchnicę.

Wysiany po zbiorze zboża, daje wesośnie na wiosnę dużo zie- lonej paszy. Można wówczas po nim siał grykę, rzepę lub sadzić karpiele.

Ze względu na tanie nasienie lepiej go siać na paszę niż słodki lubin i spasać dopokąd jest młody.

Odpowiednie dla nostrzyku są zbocza torów kolejowych, hałdy gornicze, szutrowiska, zbocza potoków, wydmyska piaskowe, łysiny na wrzosowiskach i tp. Siany zwłaszcza na tych ostatnich przyczynia się do rozluźnienia galaretowatego miodu wrzosowego i poprawia jego smak i wygląd.

Udaje się i na ciężkich glinach, oraz ilach, ale i na lepsze grunta jest odpowiedni, gdy potrzebny jest dla celów rolniczych. Wtedy jednak bywa koszony przed zakwitnieniem i dla pszczół nie wchodzi w rachubę.

Kto go jednak chce stale prowadzić, musi część zostawiać na nasienie. Także zostawiony do samoistnego zasiewu daje wiele kwiecia, a więc i pożytku dla pszczół.

Lucerna (*Medicago sativa*) daje w Ameryce i na wapiennych zboczach Krasu znakomity pożytek dla pszczół. Przypuszczać należy, że i u nas n. p. w Miechowskim może uchodzić za roślinę miododajną. Zasadniczo nie wchodzi ona u nas w rachubę także i z tej przyczyny, że się ją kosi w początkach zakwitania.

Ms. Paweł Wieczorek

ciąg dalszy

Z przeżyć w pasiece.

8. Przesiedlanie pszczół.

Teraz stały na pasieczysku cztery ula: dwa „wsioskie straszyska” i dwa nowe palace. Trzeba pszczoły bez zwłoki przelożyć, póki w plastrach mniej czerwiu i miodu. Postanowiłem uporządkować najpierw pień silny. Przygotowałem potrzebne narzędzia, podkurzacz z żarzącym się próchnem założyłem maskę, wdziałem skórzane rękawice i do ula. Oczywiście szedłem ze strachem. A właściwie nie tyle ze strachem przed żądlami pszczół, ile z obawą, bym czego „zle” nie zrobił, jako nowicjusz nie sfuszerał „roboty”.

Otworzyłem dłuźnię, wyjąłem grubą ściągę ze słomy. Na plastrze pszczoły. Jak się macie moje robaki? Bzykły podejrzliwie. Gdy je poddymilem, cofnęły się w głąb ula. Patrząc: plastry wiszą na snozkach, w trzech piętrach, pełne miodu. Wyciągnąłem snozę z fugi i razem z pszczołami niosę do nowego ula. Ba! snozka za długa do ula się nie zmieści. Obcinać? nie dam sam rady, ktoś musi plaster przytrzymać. Na taką niespodziankę nie byłem przygotowany.

Odnoszę plaster z powrotem do starego ula i przyzykam dłuźnię. Pierwszy mój występ w pasiece stanowczo się nie udał.

Przygnębiony wracam do mieszkania, a domownicy pytają mnie ze zdumieniem:

— Co? już ksiądz przeniósł?

Acha, ze starego do starego...

Ta nieszczęsna a konieczna przeprowadzka spać mi po nocach nie dała. Kombinowałem, wertowałem autorów, którzy na ten temat piszą, wypytywałem się o pszczelarzy, którzyby mi chcieli i umieli pomóc w przenoszeniu. Wkońcu znalazłem pomocnika, a właściwie głównego wykonawcę tej delikatnej a żmudnej roboty. Był nim p. Jan Kopaliński z Kopalina, długoletni, doświadczony bartnik, właściciel dużej pasieki. Który najchętniej, zupełnie bezinteresownie zgodził się na moją propozycję i zadanie wykonał wysmienicie.

Jakże mi dzisiaj przyjemnie, gdy po tylu latach mogę publicznie podziękować p. Kopalińskiemu i przesłać pszczelarskie „Bóg zapłać” za poniesione wówczas trudy.

Stożunek sił podczas przenoszenia tak się przedstawiał: ja miałem teorię w głowie, a p. Kopaliński i praktykę w rękach. Uzupełnialiśmy się więc doskonale. Ja czwalałem nad całością: co? jak? gdzie? a pomocnik sznoki, ramki, czy plastry fachowo operował. Praca była mozolna, ale urozmaicona, bośmy spotykali w niej różne niespodzianki. Po sznokach przyszły ramki, potem dwa duże plastry, od powały do dna, przyklepione bokami do ścian, a potem znów półramki, aż wreszcie tylna ściana, a na niej kłab miodny.

Dzięki ustawieniu nowego ula na miejscu starego, nie wzięto kłopotu mieliśmy z pszczołami, które z odniesionego opodal gniazda strzepnięte z plastrów i poddymione wracały na znane miejsce, zwłaszcza od chwili gdyśmy znaleźli matkę i umieściliśmy ją w nowym mieszkaniu. Tak po trzech godzinach użętej uwagi i ustawicznej bieganiny od starego ula do krytej altany jako sali operacyjnej, gdzieśmy przymiesione plastry przycinali na miarę ramek nowych uli i sztukowali, a stąd z gotowymi już ramkami wracaliśmy do nowego, została przeprowadzka ukończona.

Na drugi dzień, w podobny sposób przesiadaliśmy drugi pion znacznie słabszy.

Teraz pasieczka przedstawiała wcale piękny widok. Specjalnie tylko dwa „wsioki”, które mi znajomi radzili ofiarować do jakiegoś muzeum. Jednak po zbadaniu okazało się, że środkowe ściany są zupełnie zdrowe, a wymiary ula pozwalają na przerobienie ich na słowiańskie z nadstawką. Dałem im więc nowe oszalowanie, białe dachki, pomalowałem na żółty i niebieski kolor, że wyglądały jakby nowe od stolarza. Potem trafiła mi się okazja, że od najbliższego leśniczego kupiłem dwa prawie nowe słowiany. Miałem więc w pasiece cztery uli zapasowe na roje.

Mój pierwszy rój.

Pewnego dnia, w połowie czerwca, przed południem siedzę przed altaną i przypatruję się z zadowoleniem, jak moje kochane robaczki pracują. Nagle mój zachwyt przerywa zdyszany i wystraszony mieszczanin.

— Proszę Ks. Kanonika, nieszczęście!

Pewny byłem, że ktoś nagle zachorował, grozi mu śmierć, że trzeba spieszyć z olejami św. do niego.

— Co się stało? — Chory umiera?

A dyć okopujemy ziemiaki pod „kierkowem”. A tu ni stąd ni zowąd, z powietrza, spada na nas chmura pszczoł. Ludzie się bronią, krzyczą, płaczą, kryją się w życie, bo pszczoły kasaają jak wściekle psy. Ja przyleciałem tutaj z prośbą, żeby się Ks. Kanonik pofatygował i uwolnił nas od tej plagi.

— No, dobrze, zaraz idę! Niech pan ludzi uspokoi, wnet nadejdę — zapewniłem posłańca, a do Kostka mego ucznia i pomocnika w pasiece powiadani: Kostek! idziemy rój chwytąć!

— Choćmy, choćmy! — rwał się chłopak do chwytania, bo jemu w to graj, ale ja, co musiałem wziąć odpowiedzialność za powodzenie, nie bardzo paliłem się do drogi. Ludzie, wystraszeni napadem pszczoł zwrócili się do mnie o pomoc, jako do znawcy, praktyka, fachowca. A ja, Boże zmiłuj się nad praktykiem, nie miałem żadnego doświadczenia pod tym względem. Jednak wahanie i obawy przemogła dziwna chęć powiększenia pasieki. Chęć, gorączka, która ogarnia pownie każdego pszczelarza i młodego i starego, by rozszerzyć pasiekę tak łatwym sposobem, jak achwywanie przygodnego roju.

Nie mając gotowej rojownicy, która była dopiero w robocie, wziąłem porządną metrowy worek, do niego załadowałem potrzebne i zbyteczne przybory pszczelarskie, miszek z próchnem, sikawkę, maski i rękawice. Kostek uzbroił się w dzbanek z wodą. Tak obladowani narzędziami pracy, podeszliśmy pod cmentarz żydowski, a ludzie siedzący w życie pokazali nam zagrożony teren.

Widok, jaki nam się przedstawił, przeraziłby i doświadczonego bartnika, a cóż dopiero nas początkujących. Oto na przestrzeni pięciu m² rozsiadł się rój. Na okopanych rządkach ziemiaków, na badyłach siedziały już gromadki pszczoł, a inne latając z brzęczeniem, szukały dogodnego miejsca na wypoczynek. Rozdrażnione przez ludzi zaczęły i nas atakować. Prędko założyliśmy maski i rękawice. Żeby rój, siedzący już dłuższy czas na ziemi, nie poderwał się w górę, skropiłem go dokładnie wodą, a tymczasem Kostek zapalił próchno w podkurzaczu.

Teraz zbierać! — zakomenderowałem.

— No zbierać — powtórzył Kostek jak echo, nie wiedząc jak się zabrać do tej czynności.

— Ty trzymaj worek, a ja będę ładował do niego.

Gdzie widziałem na badyłach większe kupki pszczół, urywałem badył i kładłem go z muchą do worka. Siedziały pszczoły na piasku czystej ziemi, to zbierałem je razem z piaskiem i do worka. Ubywało badyli i pszczół na rządach, za to pęczniał worek z „majątkiem“.

W pewnej chwili poczęły się pszczoły zrywać ze ziemi i oblatywać koło worka, w którym zaległa cisza. Znak, że załadowałem matkę. Teraz wydawało mi się zbyt ciężko zbierać pojedyncze, śliczne już kupki pszczół, tym bardziej że czułem się zmęczony, bo upał był nieznośny i pot zalewał oczy i maskę. A kiedy popatrzyłem na Kostka, byłem pewny, że pomocnik lada chwila rzuci worek i zmieni się do żyta. Bo na jego pozycję skierował się teraz główny atak rozgniewanego roju. Nie pomagało piekielne dymienie bo pszczoły na dym nie zważając, krążyły uparcie koło worka i chciały się dostać do środka pota, jak sądziłem, by oswobodzić matkę z więzienia. I ludzie, znecierpliwieni długim czekaniem na oswobodzenie, zaczęli nam dogadywać:

— Hej, Kostek, broń się, bo ci pszczoła do nosa włązi! Proszę o pomoc. trzeba zamówić platformę, bo Kostek sam nie uniesie tego roju.

— Bierz, chłopie, pszczoły na plecy i chodźmy!

Jakie pszczoły? 50 kilo piasku i badyli — sprostował Kostek — Nie wiem, czy potrafię zanieść tyli ciężar do pasicki.

— Spróbuj, ja ci pomogę.

Podźwignąłem worek od spodu, Kostek, zarzucił go na plecy. Idziemy, a za nami chmura pszczół posuwa się w dużym promieniu. Wchodzimy na Sienny Rynek, w dzielnicę zamieszkałą przez żydów. Na widok naszej karawany powstaje paniczna ucieczka z ulicy w bramę kamienne i do sklepów. Rozlega się zgrzyt i loskot zamykanych drzwi.

— Kostek śmieje się, aż się worek na nim trzęsie.

— Nie śmiej się, bo roja upuścisz — upominam tragarza, a sam duszę się od śmiechu i podkurzam mieszkań bez przestanku, że wędrujemy w kłębach dymu, jakby w obłokach. W maskach na głowie, w rękawicach po łokcie pomimo upału z dymiącym podkurzaczem, z dzbankiem i sikawką, z tajemniczym workiem obsiadłym przez pszczoły i w asyście skrzydlatej świty — wyglądaliśmy jak dwa djabły, towarzyszące św. Mikołajowi.

Proszę księdza, upuszczę, bo ręka cierpnie — skarży się Kostek.

Nie zrobisz głupstwa. Miałbyś przy brzegu utonąć. Przecież już niedaleko. Pasięka tuż tuż — pocieszałem upadającego na siłach pomocnika.

Nareszcie stanęliśmy na naszym podwórku. Rzuciłem uadbieglej służącej niesione przybory, chwyciłem za róg worka i już razem we dwóch zanieśliśmy drogoceny ciężar do ogrodu i złożyli przed ulem, w którym przed kilku dniami założyłem trzy puste plastry i dwie ramki z wężą.

Skrzynka zapytań.

Bernacki T. — Lublin.

Jakie farby należy stosować przy malowaniu uli.

Zmysł wzroku u pszczół jest odmiennie skonstruowany niż u człowieka, toteż do oceny widzenia przez nie przedmiotów wogóle, a barw w szczególności nie można stosować tych samych kryteriów, co i do ludzi.

Barwę np. białą widzi człowiek zawsze jako białą, może tylko z pewnymi odcieniami jasności, a tymczasem pszczoły widzą biel ołowianą jako białą lub jasno szarą, mniej dla ich oka przyjemną, zaś na biel cynkową, litofonową i tytanową reagują tak jak na niebiesko zieloną, oddziałującą na ich zmysł wzroku łagodnie i pociągająco, bo ta biel występuje w naturze i do niej ich wzrok jest dostosowany.

Nie jest więc obojętne, którą z tych białych farb pociągniemy deseczkę wylotową lub damy nad oczkiem znak orientacyjny.

Barwę pomarańczową i cynober widzi pszczoła tak jak kolor średnio lub ciemno brunatny, a fiolekt i purpurę jak średnio i ciemno niebieski, który jest bardzo miły ich oku. Podobnie pociągającym ich zmysł wzroku jest kolor kanarkowy i złoto-żółty, spotykany bardzo często w naturze na kwieciu takich roślin, jak rzepak, rzepik, słonecznik, ranniszek lekarski i tp. Zwłaszcza w okresie kwitnienia tych roślin nalot na ule tą farbą pomalowane jest nadzwyczaj silny, na niekorzyść pni innymi farbami malowanych.

Zwłaszcza od pni, mających wokół wylotka pomalowanie różowe lub jasno zielone stronią pszczoły podobnie jak od bieli ołowianej.

Pszczoły wolą barwy silne i ciemniejsze bez domieszki farby. Dla oka natomiast ludzkiego miłsze są kolory weselsze, farbą białą rozprowadzane.

Wszystkie ule można pomalować jednakowo, jakąkolwiek farbą, oku ludzkiemu przyjemną i harmonizującą z otoczeniem, ale kolo

wylotka należy dawać obramowania wspomagające orientację pszczół. Jeślibyśmy pomalowali deseczkę wylotową jednego ula farbą n. p. niebieską, a deseczkę drugiego ula farbą różową, to kierowanie się pszczół do ula o kolorze niebieskim będzie znaczne, omijając zaś będą niemiłą barwę różową. Takich więc zestawień w sąsiedztwie należy unikać.

Lepsze jest już malowanie znaków orientacyjnych jednakową wprawdzie farbą, ale o różnym stopniu jasności, nie umieszczając ich jednak obok siebie. Danie koloru ciemno niebieskiego obok purpurowego lub fioletowego, a cynobru obok ciemno brązowego jest niewłaściwe, bo kolory te widzą pszczoły jednakowo.

Można natomiast użyć tych samych kolorów tuż obok siebie, ale dać znaki odrębne, malując na jednym pniu jednolitą plamę, obojętnie jakiego kształtu, na drugim zaś siatkę, czy obwódkę wąską w kształcie trójkąta, koła, kwadratu, krzyża i tp., bo te różnice pszczoły bardzo dobrze swym wzrokiem odróżniają.

E. Radomski. — Bochnia.

Bardzo nas cieszy, że Pan otworzył w Bochni warsztat naprawy i remontu walców do wyrobu węzy. Już niejednokrotnie nas pszczelarze o taki warsztat pytali. Nie wątpimy więc, że się w tej sprawie będą do Pana na ul. Leonarda 1 zwracali. Szczęść Boże!

Pszczelarze z różnych miejscowości w sprawie jesiennego przydziału cukru.

Wyjednany z wielkim trudem i po bardzo ciężkich zabiegach cukier nie tylko nie zadowolił pewnej części pszczelarzy, ale stał się nawet powodem dużych narzekań na Związek.

Otóż przyjmijcie Szanowni Koledzy do wiadomości, że w tym roku zasadniczo, nie otrzymaliśmy żadnego przydziału na jesienną podkarmianie pszczół. Dzięki tylko mozolnym poszukiwaniom po cukrowniach, będących na terenach niektórych województw, udało się Inspektorom kilku Województw uzyskać pewną ilość zmiotków, które Ministerstwo Aprowizacji zezwoliło podjąć i rozdzielić między pszczelarzy pod warunkiem, że w roku 1946 zwrócą za każde 4 względnie 5 kg tych zmiotków 1 kg miodu. Wojewódzki Związek krakowski i rzeszowski już i zmiotków w żadnej cukrowni nie znalazł. Dzięki jednak życzliwemu ustosunkowaniu się p. Ministra Aprowizacji i usilnym prośbom delegacji WZP, uzyskał Kraków 50 ton, a Rzeszów 10 ton czystego cukru dla swych Członków, z obowiązkiem zwrotu miodu ze zbiorów przyszłego sezonu w relacji 1 kg miodu za 2 kg otrzymanego obecnie cukru.

Ilość cukru nam udzielona jest jednak mała, bo wypada tylko po około 60 dkg na pień według statystyki wiosennej, a więc bez roi. Stąd niezadowolenie jak gdyby Związek miał własną cukrownię, ale nie chciał z niej cukru pszczelarzom wypuścić.

Naprawdę dziwić się należy tym niby zorganizowanym pszczelarzom, którzy zamiast wdzięczności za trudy i zabiegi około uzyskania pomocy bodaj w tej minimalnej ilości, posuwają się do rzucania różnych słów, świadczących o braku prymitywnego wyrobienia i rozamięnienia spraw na pozór bardzo jasnych i prostych, oraz sznania dla swych Władz Związkowych, szczerze dla nich pracujących.

Tosamo należałoby powiedzieć o tych, którzy uchylają się od obowiązku wywiązywania się ze zobowiązania oddania miodu za cukier wiosną pobrany. — Jeśli podpisuję jakiś akt zobowiązania, to stwierdzam tym samym, że zadość uczynię zobowiązaniu bez względu na trudności, mogące się wyłonić. To jest punkt mego honoru, a także odpowiedzialność za dany podpis. Kto się więc dziś oburza na to, że za pobrany cukier ma oddać zadeklarowany miód, świadczy, że już w dniu podpisu działał ze złą wolą i że wychodził ze zasady — „brać, bo dają; ale nic nie świadczyć“!

Szanowni Koledzy, we wolnej Polsce tak nam rozumować i robić nie wolno! Wystąp raczej ze Związku i nie przynosź mu wstydu, nie psuj szanującymi się pszczelarzom dobrej opinii!

Sala Staś — Jordanów.

Wierszyk nam przesłany zatrzymujemy na razie w teczce, gdyż szczupłość miejsca w miesięczniku na drukowanie wszystkich wierszy na razie nie zezwala. Mamy już nadesłane i inne piękne wierszyki, a i one muszą czekać na lepsze czasy.

Cieszymy się, że w naszym gronie mamy młodych, serdecznie kochających pszczołki, pilnych czytelników i wiersze piszących. Pracować trzeba dalej, swoje prace wyglądać i poprawiać, a przede wszystkim z życiem pszczół z dobrych książek się zapoznawać. To najważniejsze.

Sprawy urzędowe.

Woj. Związek Pszczelarzy w Krakowie.

Tematy referatów na zebrania miesięczne w pierwszym kwartale 1946 r.

Styczeń: Pylek kwiatowy, jako produkt odżywczy rodziny pszczelej.

(W referacie wyświetlić, co to jest pyłek kwiatowy i jego rola w świecie roślinnym, rośliny owadopylne, objaśnić na czym polega jego wartość odżywcza. Pdkreślić jego wartość w odbudowie orga-

nizmu tak larw jak i owadów dojrzałych (gruczoly). Nieco o wartościach pyłku (mało wartościowe mąka pszenna i żytnia, mleko, białko z jaj, wartościowe mąka z soi oraz drożdże podane na sucha).
 Konserwacja pyłku w plastrach i słojach, zbiór i robienie zapasów wczesną wiosną).

Luty: Ramka kontrolna i topiarka słoneczna, jako konieczne pomoce w zyskiwaniu wosku i podniesieniu jego produkcji.

(Przy omawianiu ramki kontrolnej podnieść należy możliwość zastosowania jej w każdym systemie ula, jej rolę w tłumieniu nastrojów rojowych i podnoszeniu energii życiowej pnia. Mówiąc o topiarence słonecznej dać opis jej prostej konstrukcji i podkreślić doniosłość w gospodarce woskiem i w jego ochronie przed niszczeniem).

Marzec: Dla jakich okolic wskazana jest gospodarka rojowa i jak ją prowadzić.

Objasnić różnicę między okolicami o wczesnym i późniejszym pożytku, a na tym tle dać obraz gospodarki pasiecznej. A więc coś podniecającego podkarmiania, rozbudowa gniazda, czy ograniczenie matki w czerwieniu jest w tej gospodarce wskazane, czy pszczoły trzymać ciasno czy w gnieździe obszernym, co robić z nadmiarem roi po skończonym pożytku, redukcja roi jako główny sposób zyskiwania miodu z gospodarki wędrownej na wrzosa.

Państwowe Nadleśnictwo w Damienicach zawiadamia, że Pow. Urząd Ziemi w Białej posiada kilkanaście milionów sadzonek 3-letnich następujących drzew i krzewów miododajnych: kasztanowiec, orzech, jarzębina, lipa czarna, dąb szypułkowy, dąb czerwony, jawor; lipa drobno i szerokolistna, klon polny, kruszyna, leszczyna, oraz modrzew. 5-cio letni, (prócz tego brzoza, tarnina, kalina, dereń; jesion; topola piramidalna).

Wymienione drzewa i krzewy — jak nam wiadomo są po cenach bardzo niskich (2—3 zł za sztukę), należałoby więc skorzystać z tej sposobności i zasadzać wolne miejsca tanio nabytym materiałem, zwłaszcza że większość wymienionych drzew, to drzewa miododajne.



Wydawca: Woj. Związek Pszczelarzy, Plac Szczepański 2.

Redaktor: Insp. Mendrala Stanisław. — Druk: Drukarnia

Krakowska, św. Jana 13. — M-05652